



Co łączy górę lodową z dyplomacją? Wywiad z Konsulem Generalnym Ukrainy Witalijem Maksymenko

2014-11-24

W ramach kolejnej odsłony cyklu „Zawód - dyplomata”, przybliżającego sylwetki przedstawicieli krakowskiego korpusu konsularnego, prezentujemy pełną wersję wywiadu z Konsulem Generalnym Ukrainy Witalijem Maksymenko, opublikowanego w ostatnim numerze dwutygodnika miejskiego „Kraków.PI”.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Panie Konsulu, trudno nie zadać pytania o aktualną sytuację na Ukrainie. Ja jednak chciałabym pominąć kwestie polityczne i zapytać o wpływ wyniku wyborów na przyszłość Ukrainy. Czy taki rezultat, którego można było się spodziewać, potwierdza europejskie aspiracje społeczeństwa ukraińskiego?

WITALIJ MAKSYMENKO: Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Najpierw, w maju br. były u nas wybory prezydenckie. Cała Ukraina czekała na te wybory i wybory parlamentarne. To jest rezultat tego co wydarzyło się na Majdanie. Te wybory pokazały naszą solidarność, zjednoczenie i wysoki duch patriotyzmu ukraińskiego. Według danych o frekwencji i decyzji Centralnej Komisji Wyborczej Ukrainy, wybory były ważne. Liderem została Partia Front Ludowy, drugie miejsce zajął blok Petra Poroszenki, trzecie nowa partia - Samopomoc. Do parlamentu weszli także: Blok Opozycyjny, Radykalna Partia Ołeha Laszki i partia Batkowszczyzna. Teraz sprawą najpilniejszą jest stworzenie koalicji i dalsze działania. Jest jeszcze wiele spraw do zrobienia. Dzisiejsza sytuacja nadal jest trudna. Na terenie obwodu Donieckiego i Ługańskiego nadal toczy się wojna. 2 listopada na terenie tych obwodów odbyły się wybory, zorganizowane przez separatystów prorosyjskich. Ale ani te wybory ani ich wyniki nie zostaną zaakceptowane przez całą społeczność świata ani też przez Ukrainę.

Większość mieszkańców skupiła się na walce w obronie swego kraju, bo idea niepodległości jest najważniejsza. Pragniemy pokoju – według planu naszego prezydenta Petra Poroszenki – chcemy ten węzeł rozwiązać pokojowo. I wszyscy nam w tym pomagają. Polska już tej pomocy udzieliła. Uchwałą Sejmiku Województwa Małopolskiego przeznaczono 200 tys. złotych na pomoc humanitarną - leki, sprzęt medyczny. Także i Województwo Śląskie uchwałą z 25 sierpnia przekazało 500 tys. złotych na pomoc charytatywną dla dzieci z Donbasu.

Wspomniałem o Majdanie. Majdanowcy, którzy byli leczeni w szpitalach Krakowa, Wrocławia, Katowic, Opola, przyjeżdżali do Polski z nadzieją na wyzdrowienie. Ale ich głównym celem było wyleczyć się i od razu wracać, by znów walczyć o niepodległość, za wolność i demokrację. To byli młodzi ludzie w wieku od 19 do 30 lat. Oni szli z pałkami przeciw ludziom uzbrojonym w „kałasznikowy”. Ofiarami padło ponad 100 osób – członków tzw. *Niebiesznej Sotni*. Na polu walki nadal giną i wojskowi i cywile. Dla prorosyjskich separatystów - terrorystów - nie ma różnicy czy celem ich ataków są szpitale, szkoły czy bloki mieszkalne. Jest dużo uchodźców z tych terenów. To prawdziwa tragedia, ale nie poddamy się i zbudujemy demokratyczne europejskie państwo. Nasze dążenia potwierdza podpisana nareszcie Umowa Stowarzyszeniowa z UE. Nareszcie, bo po licznych przeszkodach ze strony poprzedniego rządu i prezydenta, a które tak naprawdę dały początek temu sprzeciwowi młodzieży i narodu ukraińskiego, który chciał się normalnie rozwijać. Bo Ukraina jest państwem europejskim, była nim od wieków i teraz znowu wraca na swoje stanowisko, jako państwo europejskie, jako państwo demokratyczne. I już nim jest. To pokazały te wybory.



To było także widać tutaj, w konsulacie, gdzie również można było głosować. Zagłosowało 628 obywateli Ukrainy, spośród 3494 zgłoszonych na liście. Trzeba też pamiętać, że konsulat obejmuje swą jurysdykcją 5 województw: Dolnośląskie, Małopolskie, Opolskie, Śląskie, Świętokrzyskie. Wyborcy przyjeżdżali autokarami – np. z Wrocławia, Częstochowy. Przyjeżdżali sami, z rodzinami, z dziećmi, w ciągu całego dnia. Oddawali swoje głosy. Obecny był przedstawiciel Bloku Petra Poroszenki. Ważne, że nie było żadnych zamieszek, wybryków. Wszystko przebiegło spokojnie, normalnie. To był przykład prawdziwie demokratycznych wyborów.

KONŚ: Miastami partnerskimi Krakowa są Lwów i Kijów. Jak ocenia Pan to partnerstwo, zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń?

WM: Partnerstwo między Krakowem a Kijowem i Lwowem ma swoją wieloletnią i bogatą historię. Tylko w ciągu ostatnich 4 lat odbyły się Dni Lwowa w Krakowie z udziałem mera Sadowego, koncerty, wizyty w miejscach pamięci na Cmentarzu Rakowickim, mecze piłki nożnej z udziałem radnych obu miast. Chcę też przypomnieć o Dniach Krakowa w Kijowie, na czele z Zastępcą Prezydenta Miasta Krakowa Magdaleną Sroką. Szkoda, że w tym roku nie odbędą się Dni Kijowa w Krakowie. Ale być może odbędą się w przyszłym roku. Kijów od lat współpracuje z Krakowem. Jest to nie tylko współpraca samorządów, ale także kontakty uniwersyteckie, wspólne badania instytutów naukowych. Polska Akademia Umiejętności ma bardzo dobre kontakty z Akademią Nauk Ukrainy, czego dowodem jest przedłużona umowa o współpracy. Nie tylko ukraińscy naukowcy przyjeżdżają do Krakowa, ale Polacy do Kijowa też. I taka wzajemna wymiana cieszy. Także i wszechstronność tej współpracy polsko-ukraińskiej. W ubiegłym roku organizowane były np. Dni Kultury Galicyjskiej na Rynku Głównym, z udziałem Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego oraz władz Lwowa. Zaprezentowano koncerty młodzieży, duży jarmark z wyrobami ukraińskimi. Współpracujemy także podczas festiwalu Cepelia, w którym uczestniczą rękodzielnicze z Lwowa.

Jest także szansa na współpracę z kolejnym miastem ukraińskim. Niedawno gościła w Krakowie delegacja z Odessy na czele z Merem Miasta. Nadzieja na owocną współpracę jest nie tylko dlatego, że w Odessie i Krakowie są konsulaty obu państw. Też dlatego, że w Odessie jest bardzo potężne środowisko polonijne. Ale też i dużo mieszkańców Odessy jest w Krakowie – choć teraz to już mieszkańcy Krakowa. Możemy wiele zrobić w dziedzinie kultury, oświaty. W 2013 roku podpisana została umowa między UJ a Odeskim Uniwersytem Narodowym im. Ilii Miecznikowa. To już jest krok do przodu. Cenne byłyby kontakty między teatrami – Teatr Opery i Baletu w Odessie ma bogatą tradycję i mógłby z powodzeniem zaprezentować się w Krakowie. Ale chcę podkreślić, że zajmujemy się nie tylko kulturą. Po raz piąty, w tym roku zorganizowana była coroczna Polsko - Ukraińska Konferencja Gospodarcza. Cieszy nas duże zainteresowanie nawiązaniem kontaktów w tym zakresie.

Kraków to miasto studentów - również ukraińskich! Takiej liczby naszych studentów jak w tym roku - nie pamiętam. W Krakowie mamy ich teraz ok. 3 tys. Najwięcej studiuje na Krakowskiej Akademii im. A. Frycza-Modrzewskiego. W sumie od kilku lat studiowało tam prawie 2 tys. młodych ludzi z Ukrainy. Oprócz tego studenci ukraińscy są na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Ekonomicznym, Uniwersytecie Rolniczym, Politechnice Krakowskiej, Uniwersytecie Pedagogicznym, a nawet na Uniwersytecie Papieskim. Ja i moi koledzy z konsulatu uczestniczyliśmy w wielu inauguracjach roku akademickiego. Można powiedzieć, że



frekwencja wyborców wzrosła także dzięki studentom ukraińskim. I to bardzo cieszy, bo siła jest w młodych. Za nimi jest przyszłość. Oni wiedzą czego chcą, obserwują europejski model życia i tego samego chcą u siebie. I oni zbudują Ukrainę, niezależnie od poglądów politycznych. Przy naszej pomocy oczywiście. Razem sprawimy, że Ukraina będzie kwitnącym państwem Europy.

KONŚ: Studiował Pan języki obce w Uniwersytecie Pedagogicznym w Iwano-Frankowsku i dość długo pracował jako nauczyciel. Dopiero później przyszedł czas na studia w zakresie administracji publicznej i pracę w MSZ. Kiedy właściwie zdecydował Pan, że zostanie dyplomatą? Co zmotywowało Pana do podjęcia nowych wyzwań? Ciekawość, prestiż, a może coś innego?

WM: Tak, jestem absolwentem ówczesnego Instytutu Pedagogicznego w Iwano-Frankowsku. Teraz jest to uniwersytet. Moim pierwszym miejscem pracy był Kamieniec Podolski. Pracowałem tam jako nauczyciel języka angielskiego. Ale, ze względu na sytuację rodzinną, wróciłem do Iwano-Frankowska. Od tego czasu pracowałem jako nauczyciel w powiecie Chorodenka, w wiosce Czerniatyń. W 1981 roku zaproponowano mi stanowisko dyrektora szkoły podstawowej. Miałem dopiero 24 lata, byłem młodym absolwentem Instytutu Pedagogicznego i zostałem młodym dyrektorem. Po zaliczeniu kursów dla dyrektorów w Kijowie, zacząłem pracować w miejscowości Tatarów. Potem dostałem propozycję pracy na stanowisku dyrektora szkoły średniej. Starsze dzieci, więcej obowiązków. W sumie 17 lat pracowałem w sektorze oświaty. Skoro mówimy o dyplomacji, to według mnie to też była dyplomacja, ale dyplomacja ludowa. Powiązana z dziećmi, rodzinami, społeczeństwem. I tam też potrzebna była cierpliwość, fachowość i tolerancja. Każda praca daje doświadczenie. Praca dyrektora szkoły dużo mi pomogła w mojej dalszej karierze zawodowej. Jestem wdzięczny wszystkim zespołom nauczycieli, z którymi pracowałem. To były „moje” dzieci, z niektórymi nadal utrzymuję kontakty. Jeden z nich – pan Mackiewicz – jest nauczycielem na Dolnym Śląsku. Ważne, że nie wstydę się wejść do tych szkół. Trzeba pamiętać, że wtedy dyrektor nie tylko był nauczycielem nauczycieli, do tego pełnił też obowiązki administracyjno-techniczne, dbał o remonty, zaopatrzenie. Byłem po prostu gospodarzem. W 1997 roku dostałem propozycję pracy w ukraińskim MSZ. To było dla mnie nowe wyzwanie, ten świat znałem tylko z książek i telewizji. Czyli była to na pewno ciekawość. Nie miałem ani mieszkania ani rodziny w Kijowie. Ale spróbowałem. Bo jak twierdzą w USA – co 10-20 lat należy zmieniać swój zawód. I ja zmieniłem. Najpierw pracowałem jako specjalista w Oddziale Wizowym Departamentu Konsularnego. Potem, po podjęciu decyzji o utworzeniu Konsulatu Generalnego Ukrainy w Krakowie, od ówczesnego i zarazem pierwszego Konsula Generalnego Zinowija Kurawskiego dostałem propozycję stanowiska wicekonsula. Zgodziłem się.

Zarówno praca w szkole, jak i praca w konsulacie jest bardzo trudna i odpowiedzialna, bo jest to praca z ludźmi. I niezależnie czy to nauczyciel czy konsul – to on pracuje dla ludzi, a nie ludzie dla niego. I takie jest moje podejście. Niezależnie od tego co się robi – musi być zachowana tolerancja i cierpliwość. Praca w konsulacie była dla mnie wyzwaniem. W ciągu 3 lat jako wicekonsul stałem w recepcji, przyjmowałem interesantów. Oczywiście zdarzały się pomyłki, ale też i dużo pozytywnych sytuacji, które nadawały moc i sens memu działaniu. Korzystałem z doświadczenia Konsula Kurowskiego i innych kolegów. Trudno jednoznacznie stwierdzić czy podejmując pracę w dyplomacji kierowała mną ciekawość czy prestiż. Według mnie służba konsularna jest jak „iceberg” – góra lodowa: górna część ładna, cudownie biała. Ale znaczenie ma to co jest pod wodą – ta mniej widoczna, ale najważniejsza część, czyli ciężka praca.



Zajmujemy się wszystkim – od urodzenia człowieka, po jego śmierć. A nawet jeśli nie możemy pomóc – ważne by człowiek wyszedł z poczuciem, że ktoś poświęcił mu uwagę. Naszym głównym zadaniem jest troska o bezpieczeństwo naszych obywateli na terenie Polski. Oczywiście Polska też gwarantuje im odpowiednie prawa.

KONŚ: W MSZ Ukrainy pełnił Pan funkcję Zastępcy Naczelnika Oddziału ds. Przyjmowania Delegacji Zagranicznych – funkcję odpowiedzialną, gdyż to od Pana pracy w dużej mierze zależało to, jak Ukraina będzie odbierana przez zagranicznych gości. Czy doświadczenie zdobyte na tym stanowisku przydaje się Panu w obecnej pracy? Jaki powinien być Pana zdaniem „dyplomata idealny”?

WM: Po zakończeniu „delegacji” (bo podczas misji jesteśmy w delegacji) w Krakowie pracowałem w Departamencie Państwowego Protokołu Ukrainy. To też była dla mnie nowość. Ale i ta praca też była związana z ludźmi. Dla nas praca w dyplomacji wiąże się z tzw. 3P: profesjonalizm, patriotyzm i „порядність”, czyli praworządność. Bez tych trzech składowych nie możemy mówić o dyplomacji. Trzeba być też tolerancyjnym, cierpliwym i lubić swoją pracę. Jeżeli ludzie wychodzą od ciebie zadowoleni to znaczy że zrobiłeś coś dobrego.

Od 2001 roku pracowałem w „protokole”. To był nowy etap w moim zawodzie dyplomaty. Ta praca to lustro twojego państwa! Moją pierwszą delegacją była delegacja z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Iranu. Przygotowania były dla mnie dość intensywne. Liczył się każdy drobiazg, wiedza o historii i tradycjach państwa gościa, bo bez tego można popełnić bardzo ważny błąd. Po 9 miesiącach, kiedy zostałem już zastępcą naczelnika departamentu, po raz pierwszy wyjechałem na przygotowanie wizyty delegacji ukraińskiego MSZ w państwach Kaukazu – Armenii, Azerbejdżanie, Gruzji. I tam także wszystko było ważne – flaga, ubranie, kwiaty (dla kogo i kiedy wręczane), prezent – jaki i kiedy wręczany, etc. No i oczywiście sprawa najważniejsza – wstępny program. Wstępny, bo taki program nie może być „sztywny” – trzeba być przygotowanym na zmiany w ostatniej chwili i w trakcie wizyty. I wtedy także dużą pomocą było dla mnie doświadczenie moich kolegów, którym się chętnie dzieliłem. Każdy szczegół jest istotny. Flaga gościa – z prawej czy z lewej. W Polsce i na Ukrainie obowiązują takie same zasady protokolarne, m.in. zasada prawej ręki. Czyli flaga gościa i gość przy stole zawsze z prawej strony gospodarza. Ale np. w Republice Dominikańskiej, Panamie jest odwrotnie – lewa strona jest ważniejsza. Ciekawy bardzo jest protokół dyplomatyczny w Chinach. A najstarszy jest protokół Watykanu.

KONŚ: Jakie są Pana najciekawsze wspomnienia związane z pracą w Protokole?

WM: Podam przykład, który jednocześnie potwierdza to co powiedziałem wcześniej. Niezależnie od kraju i obowiązującego tam protokołu, sprawą najważniejszą jest by nie było zamieszania, nawet jeśli ktoś popełni błąd – to uznajemy, że tak miało być. Przygotowywałem wizytę Ministra Spraw Zagranicznych Polski prof. Władysława Bartoszewskiego z małżonką na Ukrainie: we Lwowie i Kijowie. W urzędzie miasta Lwowa zapytałem czy mają polską flagę. Tak, mieli. Ja miałem ukraińską. Trzeba było jednak sprawdzić rozmiar obu flag... Gdy razem z moim szefem czekaliśmy na przylot samolotu z gośćmi z Polski, spytał mnie czemu flaga Polski jest większa. Powiedziałem, że bardzo cenimy i szanujemy naszego Sąsiada i dlatego flaga polska jest większego rozmiaru. Ważna jest umiejętność reagowania w sytuacjach kryzysowych, liczy się refleks, bo wszystkiego nie da się przewidzieć.



Udział w takich podróżach przygotowawczych do Kaukazu, do państw Zatoki Perskiej (Arabskiej) Emiratów, Omanu, Kataru, Kuwejtu, potem Chin był dla mnie dużym doświadczeniem. Bo w każdym kraju protokół dyplomatyczny jest nieco inny. I z każdego można pozyskać coś nowego, praktycznego. Na Ukrainie protokół jest bardzo ważny, ale też i bardzo tolerancyjny.

KONŚ: Jakie cechy uznałby Pan za wspólne dla Polaków i Ukraińców? A co ich różni?

WM: Ciekawe pytanie dla mnie, bo pochodzę z rodziny, gdzie babcia, prababcia, dziadek i pradziadek pochodzą z Polski. Mam korzenie polsko-ukraińskie. Po ojcu – polskie, po matce – ukraińskie. Historia była u nas na tyle pomieszana, że nie wiemy jaka krew u nas płynie. A kto kim się czuje – to już inna sprawa. Ważne też, kto w jakim środowisku się wychował.

Nasze wspólne cechy to: mentalność słowiańska, gościnność, a teraz mogę powiedzieć, że i patriotyzm, solidarność. Łączy nas walka o wolność. W 1999 r. na Cmentarzu Rakowickim dwaj premierzy Wiktor Juszczenko i Jerzy Buzek wspólnie odsłanili symboliczny pomnik, gdzie zawsze składamy kwiaty tym co walczyli o wolność, w tym także więźniom internowanym w łagrze na Dąbiu.

Łączy nas także chęć pomocy w trudnych sytuacjach. Pamiętam jak w krakowskim szpitalu wojskowym leżało 9 rannych z Euromajdanu. Przy tej okazji chcę podziękować wszystkim – komendantowi, lekarzom, Prezydentowi Miasta Krakowa Jackowi Majchrowskiemu, który odwiedził rannych - jestem wdzięczny za ten gest uwagi. Wśród wolontariuszy pracujących przy rannych było wielu Polaków. Cenna była pomoc ze strony województwa małopolskiego - w ciągu 2 dni zorganizowano 2 karetki pogotowia, z ekipą i z lekami, opatrunkami, które w ciągu tygodnia kursowały między Kijowem i Lwowem. To na pewno nas łączy. Kiedy była powódź we Wrocławiu, pomoc szła z Ukrainy, kiedy powódź dotknęła zachodnie obwody Ukrainy pomagała Polska. Kiedy na Ukrainie wybuchła epidemia grypy - znów pomogli Polacy. Nadal ważna jest dla nas pomoc z Polski: możliwość leczenia rannych (cywilów i wojskowych) z Kijowa i Lwowa w krakowskich szpitalach. Ale wiem, że to zależy także od budżetu miasta. Wiele fundacji nam pomaga, od Dolnego Śląska aż po Świętokrzyskie, także w Krakowie. Gościliśmy dzieci funkcjonariuszy straży granicznej Ukrainy. Gmina Jabłonka przyjmowała 45 osób przez 3 tygodnie. Wiele dzieci z Ukrainy spędziło wakacje w Polsce. Dla nich to był wspaniały czas. Serdecznie za to wszystko dziękuję.

Kiedy możemy wzajemnie na siebie liczyć, jest solidarność, to wszystkie trudne chwile odchodzą na dalszy plan. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Teraz jest trudno. Ale tak jak naród Ukrainy zjednoczył się po Majdanie - w tych trudnych wojennych czasach - tak jeszcze nigdy nie było. Zawsze mówię studentom, że najważniejsze są trzy postulaty: wiara, nadzieja i miłość do swego narodu, do Ukrainy. Jeśli będziecie o tym pamiętać, to możecie zbudować demokratyczne wolne państwo. Musimy poświęcić mnóstwo pracy, aby zlikwidować różnice, by dojść do tego poziomu rozwoju, na którym jest teraz Polska. Bardzo istotne jest przestrzeganie prawa - takie postępowanie, żeby człowiek się nie bał i mógł działać zgodnie z własnym sumieniem.

KONŚ: Na koniec, tradycyjne pytanie o Pana ulubione miejsca w Krakowie...

WM: Rynek Główny - to pierwsze miejsce. Zawsze chętnie spaceruję po Rynku. Podobnie jak po Plantach, choć nie mam na to zbyt wiele czasu. Lubię też Stare Miasto i Wawel. Gdy podczas



pierwszej misji w Krakowie mieszkałem na ul. Senatorskiej to zawsze pieszo, Bulwarami Wiślanymi chodziłem do konsulatu. Zajmowało mi to ok. 40 minut. Potem wracając z pracy, razem z żoną karmiliśmy łabędzie. Były to wspaniałe chwile. Bardzo ciekawy jest Kazimierz, może dlatego, że przez 3 lata tam pracowałem. I dlatego też widzę, jak ta dzielnica się zmieniała.

Kościół krakowski, oczywiście ul. Grodzka. Oprócz tego - Uniwersytet Jagielloński od ul. Gołębiej. Brama Floriańska i ulica Floriańska. Pomnik przy ul. Basztowej. Bardzo lubię patrzeć na starszych ludzi, którzy siedzą przy kawie i ciastku. I dzieci i gołębie. Lubię też tramwaje krakowskie, które mają swoją historię. Kiedy razem z wnukiem zwiedzałem Muzeum Inżynierii Miejskiej, dla niego i dla mnie było to wspaniałe odkrycie. Kraków jest piękny. Mam wiele ulubionych miejsc. Nawet wchodząc do krakowskiego magistratu czuję ten duch szlachectwa, kultury architektonicznej.

Krakowianie lubią swój Kraków. Bo nie można nie lubić Krakowa! Zawsze chciałem tutaj wracać. Będąc kiedyś w Krakowie, jeszcze jako dyrektor szkoły, zapomniałem wrzucić monetę do Wisły. Na szczęście jadąc autokarem otworzyłem okno i udało mi się to nadrobić. No i wróciłem tutaj!

W Krakowie nie można myśleć o czymś złym. To miasto rozwija się także dzięki ludziom dobrej woli i którzy mają w sobie dobro. I to jest sukces jego rozwoju.